

Powiat. Leśnicy ustawili kamerę i nagrali jak ktoś rozstawia wnyki

Kłusownika widać na filmie, ale sprawa została umorzona

Leśnicy nagrali kłusownika, który rozstawiał w lesie wnyki. Na filmie widać było większość jego sylwetki i charakterystyczny ubiór. — Mężczyzna był ze swoim psem, poruszał się o lasce, nasi pracownicy go rozpoznali — mówi nadleśniczy Zygmunt Pampuch. To jednak okazało się za mało i prokuratura umorzyła sprawę.

Andrzej Grabowski

a.grabowski@gazetaolsztynska.pl

Wnyki leśnicy znaleźli w Rogielkajmach koło Sępolicy. Zwinęli je, żeby żadne zwierzę

się nie złapało, ale w pobliżu ukryli kamerę. Po jakimś czasie ta nagrała mężczyznę, który w nocy z powrotem rozciągał pętle wnyków. Nagranie trafiło na policję, a następnie

do prokuratury, która jednak sprawę umorzyła.

Niezadowolony z tego nie kryje Zygmunt Pampuch, nadleśniczy Nadleśnictwa Bartoszyce.



Nie zawsze kłusownikowi uda się dopaść zwierzę. Koziołek spod Bisztynka miał to szczęście, że w stalową linkę zaczepił się rogami. Linkę odcięto, a zwierzę uwolniono

Fot. Ryszard Żuchowski

— Jeżeli mamy nagranie, a prokuratura umarza dochodzenie z powodu niewykrycia sprawcy, to ręce opadają — złości się Pampuch. — Na filmie twarzy nie było widać, ale zarejestrowało się trzy czwarte sylwetki kłusownika i jego charakterystyczny ubiór. Mężczyzna był ze swoim psem, poruszał się o lasce, nasi pracownicy go rozpoznali. Rozciągał wnyki. Było to pod koniec stycznia, więc na pewno nie zbierał grzybów.

Bez twarzy nie ma dowodu

Film okazał się jednak niewystarczającym dowodem i Prokuratura Rejonowa w Bartoszycach sprawę umorzyła.

— Nagranie zawierało jedynie sylwetkę jakiegoś mężczyzny. Przesłuchano go, ale zaprzeczył, że brał udział w przestępstwie. Przeszukano też jego posesję, lecz narzędzi kłusownictwa nie znaleziono. Przesłuchano też inne osoby, jednak nikt kategorycznie nie wskazał, kto jest na nagraniu — mówi prokurator Krystyna Kozdój. — Nagranie części sylwetki człowieka, nie zawierające wizerunku twarzy, to jednak za

Naszymi naturalnymi sojusznikami są myśliwi i, co może zdziwić, dzieci. One nie mają oporów przed informowaniem o znalezieniu w lesie wnyków — mówi nadleśniczy Zygmunta Pampuch.

mało, aby oskarżyć go o przestępstwo. Tym bardziej, że nie dysponowaliśmy innymi, twardymi dowodami. Stąd decyzja o umorzeniu dochodzenia, co nie powoduje jednak, że sprawca może czuć się bezkarny. Aż do momentu przedawnienia przestępstwa dochodzenie może być podjęte na nowo, o ile w sprawie pojawią się nowe dowody — dodaje prokurator.

Ten koziołek miał szczęście

Leśnicy apelują, by zastanowić się, jakie męczarnie

przeżywają zwierzęta złapane we wnyk. To kilka, a nawet kilkanaście godzin tortur zanim zdechnie. Czasem jednak uda się kogoś uratować. Tak było kilka dni temu w pobliżu Bisztynka. Koziołek miał to szczęście, że w stalową linkę zaczepił się rogami. Linkę odcięto, a zwierzę uwolniono.

— Gorzej by było, gdyby pętla zacisnęła się na szyi lub nodze, ale i tak rogacz był mocno wycieńczony — mówi Wiesław Oziewicz z Nadleśnictwa Bartoszyce.

— Nie jesteśmy w stanie wykryć większości przypadków kłusownictwa z samej natury tego procederu, wykonywanego przecież w ukryciu, pod osłoną nocy — dodaje Pampuch. — Pod swoją pieczęć mamy pół tysiąca kompleksów leśnych, a profesjonalnych strażników raptem dwóch. Co prawda każdy pracownik służby leśnej ma obowiązek ujawniać takie przypadki, ale on ma też dużo innej roboty. Dlatego naszymi naturalnymi sojusznikami są myśliwi i, co może zdziwić, dzieci. One nie mają oporów przed informowaniem o znalezieniu w lesie wnyków.